F. Czerny

CHARAKTER
DZISIEJSZYCH WYPRAW DO AFRYKI.

(Z powodu projektowanej wyprawy Rogozińskiego).

Przed niedawnemi laty można było jeszcze uskarżać się na upokarzające dla dzisiejszej cywilizacyi zjawisko, że w czasie, kiedy obie Ameryki pokryły się państwami, pnącemi się coraz to wyżej po stopniach kultury, Indye Przedgangesowe stały się kwitnącą posiadłością Wielkiej Brytanii, Turkiestan zachodni przeobraził się niemal już cały w prowincyą rossyjską, Japonia przybrała wejrzenie prawie już państwa europejskiego, tradycyjnie zamknięte Chiny ostatecznie się otwarły, i w Australii nawet przyjęły się instytucye społeczne i polityczne anglików, — że w tym samym czasie, prócz słabszej, to silniejszej werwy odkrywczej i założenia kilku kolonij wybrzeżnych, nic nie słyszano o jakiembądź większem przedsięwzięciu, któregoby celem było i Afrykę, ten ląd trzy razy większy od Europy, *dla przystępu cywilizacyi* otworzyć; że Afryka w tym czasie ciągle jeszcze w większej swej części odosobniona i zamknięta w sobie rozlegała się — u stóp obojętnej Europy. Można się było na to uskarżać, bo jakkolwiek już od XVI wieku nie brakło misyonarzy, którzy ochoczo spieszyli rozpościerać światło nauki Chrystusa między barbarzyńskie plemiona Afryki — by przypomnieć prace Paeza i Lobo na początku XVII wieku w Abisynii, misyonarzy Carli de Placenza, Antonio de Cavazzi, Antonio Zuchelli w ciągu XVII wieku w posiadłościach portugalskich nad rzekami Kongo i Quanzą a w połowie tego stulecia Knoblechera nad górnym Nilem białym, dra Krapfa, Rebmanna i Isenberga w południowej Abisynii, w kraju plemie-

nia Galla i w Zanzibarze itp. — to prace tego rodzaju były jeszcze zbyt sporadyczne, najczęściej odnosiły się do samych tylko wybrzeżnych okolic Afryki i albo okazywały się wprost bezskutecznemi, albo efemeryczne tylko wydawały owoce, a w każdym razie ginęły na dalszym planie, przyćmione wyprawami bądź to kupieckiej natury, bądź też podróżami przedsięwziętemi z samych tylko naukowych pobudek. Jak dalece utylitarny, handlowy z jednej, a naukowy geograficzny interes z drugiej strony, były aż po najnowsze czasy głównym motorem wypraw do Afryki, dowodzi najlepiej okoliczność, że mocarstwa żeglarskie europejskie ubiegały się wyłącznie niemal o opanowanie wygodnych portów i ujść rzek na wybrzeżu afrykańskiem i o zakładanie w nich zyskownych dla siebie targowisk, podczas gdy jeszcze podróże Livingstona więcej słynęły w swiecie ze swych zdobyczy geograficznych niżeli z misyonarskiej pracy, w imię której zostały właśnie podjęte.

Wprawdzie pierwsze objawy ocknięcia się z tej bierności i obojętności względem stosunków afrykańskich datują się już z końca XVIII wieku, kiedy to za inicyatywą kilku uczonych jak Dupont de Nemoures, Antoni Benezet de St. Quentin, Roscoe, Clarcson, ozwał się donośny głos opinii publicznej w Europie przeciw tyle hańbiącemu ludzkość handlowi murzynami, kiedy zaczęły się mnożyć kluby i towarzystwa „abolicyonistów“ i „negrofilów“, i kiedy w Londynie przyszło nawet do zawiązania się pierwszego tego rodzaju *Towarzystwa afrykańskiego* („African Association“) 1788 r., które założyło sobie za chlubny cel nietylko organizować na wyższą skalę wyprawy odkrywcze do Afryki, lecz oraz odrodzić rasę czarną i rozkuć jej kajdany. Skutkiem tego ruchu umysłów przyszło też w r. 1792 do założenia osady usamowolnionych murzynów w Sierra Leone na wybrzeżu górnej Gwinei, następnie r. 1807 do wydania w parlamencie angielskim bilu przeciw dalszemu handlowi murzynami, do tem ostrzejszego napiętnowania go przez kongres wiedeński w r. 1815, a w dalszym ciągu do usamowolnienia niewolników w całej rzeszy świeżo ukonstytuowanych republik amerykańskich hiszpańskich, w koloniach angielskich (1839 r.), we francuzkich (1848 r.) w Stanach Zjednoczonych po ukończonej wojnie domowej Unii z Konfederacyą, do ogłoszenia stopniowego wyzwolenia murzynów w Brazylii (1871 r.) i do całego szeregu traktatów między mocarstwami europejskiemi w celu bezpośredniego przeszkadzania handlowi i wywozowi murzynów z wybrzeżnych faktoryj kupieckich Afryki. Przedewszystkiem na Anglią i Francyą spadł w myśl tych traktatów obowiązek utrzymywania odtąd u wybrzeży afrykańskich statków wojennych

ku ściganiu tych, którzyby jeszcze śmieli przykładać niesumienną rękę do handlu czarnym niewolnikiem.

Mimo to, i te wszystkie humanitarne, postępowe uchwały i traktaty w świecie chrześciańskim, i te zbrojne środki zaradcze u wybrzeży Afryki nie wydały spodziewanych rezultatów. Bo choć handel murzynami niewątpliwie znacznie osłabł, na zachodniem wybrzeżu Afryki całkiem nawet ustał, nie ustał on przecież bynajmniej w zupełności: cofnął się on tylko w głąb kontynentu, aby tam krzewić się tem swobodniej i bezkarniej i nowego ztamtąd szukać sobie ujścia. Świat mohametański pozostał bowiem jednako spragnionym poszukiwaczem murzynów-niewolników, i pomimo nawet traktatów, jakie w ciągu ostatnich lat dziesięciu zawarła była Anglia z sułtanem Maskatu, z wicekrólem egipskim, z szachem perskim i królową Madagaskaru, wymuszając na nich zaprzestanie kupczenia murzynami, ciągle jeszcze urządza przez kupców i agentów arabskich w łonie Afryki krwawe obławy na człowieka pojętego jako towar. Wobec tego zaś nie starczyłyby zapewne floty wojenne całej Europy, aby handlowi murzynami zapobiedz, tem więcej, że instytucya niewoli utrzymuje się od niepamiętnych czasów w samem nawet społeczeństwie murzyńskiem. W takim stanie rzeczy należało starać się przedewszystkiem podnieść, oświecić i uszlachetnić same plemiona negrów, dotychczas ciemne, nieporadne, a więc z łatwością dające się wyzyskać, i w imię wyższej kultury powołać tę 150 milionową ludność do nowego rozwoju i do własnej obrony jej praw, tak długo i tak systematycznie deptanych. Tej potrzebie jednak, choć ją już Towarzystwo afrykańskie londyńskie uznało w zasadzie i wypowiedziało przed blisko stu laty, w niczem nie dano aż po ostatnie czasy należytego wyrazu, nic nie przedsięwzięto, coby ją stanowczo zamanifestowało i oto przyczyna, dla czego można się było do niedawna jeszcze uskarżać na macoszą obojętność cywilizowanego świata względem Afryki i afrykanów.

Dziś, szczęściem, podobne zarzuty i utyskiwania nie dałyby się już więcej usprawiedliwić. Dziś zmienił się dotychczasowy charakter wypraw do Afryki nie do poznania a jednocześnie wzrósł do nich i powszechny interes w tym stopniu, że bezsprzecznie starodawne pytanie, „*quid novi ex Africa?*“ nigdy jeszcze nie znalazło, jak dzisiaj właśnie, silniejszego uzasadnienia zarówno w nauce, jak i w kołach szerszej publiczności, przed których okiem odgrywa się w pełni swej akcyi na wysoką rozpoczęte skalę dzieło eksploracyi i emancypacyi „czarnego kontynentu.“ Dziś tradycyjne zadanie „*caput Nili quaerere*“, w którem do niedawna jeszcze kulminowała głównie cała praca odkrywcza w Afryce, już straciło swój pierwotny urok, — zwłaszcza po wyprawach Spe-

ke'a, Burtona i Stanleya. Hasło usiłowań i badań stało się bowiem bez porównania rozleglejszem, ogarniającem w równej mierze wszystkie kraje afrykańskiego lądu. A co najważniejsza, nie przewodniczy mu już sam naukowy interes lub utylitaryzm kupiecki, ale wyraźnie *coraz to głębsze przeświadczenie o potrzebie rozwinięcia nareszcie sztandaru cywilizacyi wśród najdłużej i najwięcej lekceważonej, niewolnictwem wprost zbezczeszczonej części rodu ludzkiego — wśród negrów.*

Ten zwrot, zwiastujący nową epokę w historyi wypraw do Afryki, datuje się szczególnie od dwóch wypadków: raz od podróży *Henryka Stanleya* (od Listopada 1874 do Sierpnia 1877), w której ten dzielny amerykanin dokonał słynnego przejścia przez środek Afryki z Zanzibaru aż do ujścia rzeki Kongo (lub „Livingstone"), drugi raz od niemniej głośnej i pamiętnej *konferencyi międzynarodowej geograficznej*, zwołanej do Brukseli we Wrześniu r. 1876 przez wielkodusznego króla belgów, Leopolda II, celem obmyślenia środków, z pomocą których dałoby się nie orężnie, lecz drogą pokojową całą rzeszę ludów murzyńskich wydobyć ostatecznie z ciemnoty, w jakiej się nurzają, i tłumiąc wśród nich niewolę i handel ludźmi, rozrzucić między niemi pierwsze ziarna wyższej kultury i cywilizacyi. Stanley bowiem, ów „Bismark badań afrykańskich", jak go nazwał Petermann, odsłaniając potężny płat równikowej Afryki, przed której progiem zatrzymywała się dotychczas stopa podróżników takich jak Liwingstone, Barth, Schweinfurth, Cameron, Nachtigal, Du Chaillu, i łącząc tem samem luźne ich dotychczasowe prace, niby *disjecta membra* — w jedną całość, wzniecił swą zarówno śmiałą jak w rezultaty bogatą wyprawą niebywały w całym naukowym świecie zapał do badań i odkryć w Afryce, konferencya brukselska zaś wytknęła jednocześnie dla tych prac wcale nowy program i powołała zarazem do życia w nowo zawiązanem za jej sprawą *Towarzystwie międzynarodowem afrykańskiem* i jego mnogich filiach i sekcyach instytucyą, której zadaniem jest również jednoczyć rozstrzelone usiłowania i wyprawy pojedyńczych podróżników w Afryce w jeden system i na usługi jednej idei przewodniej. Łącznie z postawieniem nowego dla tych prac programu zalecono też i nową dla nich metodę i nowe środki. Ażeby bowiem usunąć ostatnie białe i puste plamy z map afrykańskiego lądu, ażeby dokonać ostatecznie jego umiejętnego podboju, otworzyć do jego wnętrza dostępne dla cywilizacyi gościńce i stłumić niewolę i handel niewolnikami w samem ich gnieździe, konferencya uznała za konieczne nietylko liczbę podróżników pomnożyć i z różnych punktów wybrzeża skierować ich wyprawy ku nieznanemu środkowi, nietylko więc pracę odkrywczo-badawczą w Afryce wogóle spotęgować, lecz — co ważniejsza jeszcze — zakładać

zarówno bliżej wybrzeża, jak i w samem wnętrzu kontynentu szereg stacyj, któreby służyły za punkt oparcia dla podróżników a za ogniska i punkty wyjścia dla cywilizatorskiej pracy w łonie społeczeństw murzyńskich. (1)

Nie dziwna też, że za przykładem tak nieustraszonego podróżnika jak Stanley i za tak dzielną inicyatywą konferencyi brukselskiej w zreformowaniu dotychczasowych wypraw i działań w Afryce, zapanował dziś niepamiętny jeszcze ruch w dziedzinie prac i usiłowań do tego lądu skierowanych, i że przyszło w nich do takiej konkurencyi, iż samym nawet geografom z fachu niemałą sprawia już trudność śledzić kroki podróżników na ich rozlicznych i tak często zawiłych drogach. Jeśli się zważy, że na tej afrykańskiej arenie współubiegają się o lepsze reprezentanci państw takich, jak Francya, Belgia, Anglia, Niemcy, Włochy, Portugalia, Stany Zjednoczone, Rossya, Holandya, Hiszpania, Austro-Węgry, że śladem podróżników wdzierają się coraz to głębiej w ląd Afryki i coraz to liczniejsze zastępy misyonarzy, tak protestanckich, jak katolickich, a za nimi znowu wydłużają się i rozszerzają arterye stosunków handlowych między wybrzeżnemi osadami kupców europejskich a pojedyńczemi plemionami wnętrza kontynentu i że nareszcie powstają już na seryo w Europie projekty to budowy kolei żelaznych, zwróconych ku środkowi Aryki, to znowu otwarcia żeglugi parowej na Nigrze, rzece Livingstone (czyli Kongo), Zambesi, to przyznać nawet nie trudno, że cywilizatorskie i odkrywczo-badawcze prace w Afryce w ciągu ostatnich lat 5 do 6 nietylko przypominają wprost najświetniejsze chwile w historyi podobnychże prac np. w Ameryce, ale je nawet w niejednym względzie przewyższają.

Nie można też posądzać o optymizm tych, którzy bliżej wtajemniczeni w przebieg i charakter dzisiejszych usiłowań i przedsięwzięć na lądzie afrykańskim, świadomi ofiarności i zapału w tym kierunku całych narodów europejskich, jako też energii i poświęceń tego grona mężów, co biorą na siebie trudną rolę pionierów cywilizacyi w dziewiczem wnętrzu Afryki, przepowiadają już w niedalekiej przyszłości z dotychczasowych wytrwałych zabiegów i wysileń owoce pierwszorzędnej doniosłości, zarówno dla Afryki w szczególności, jak i dla całego ucywilizowanego świata wogóle. To pewna bowiem, że podniesienie poziomu kultury afrykanów będzie nietylko nowym, nieśmiertelnym pomnikiem

---

(1) P. *Emile Banning* „L'Afrique et la conférence géografique de Bruxelles." Bruxelles, 1877.

chwały dla dzisiejszej cywilizacyi, lecz zarazem także niepospolitem jej samej wzbogaceniem we wszystkich możebnych kierunkach, tak naukowym, jak ekonomicznym i socyalnym.

Na takiem to tle należy dziś umieszczać podróżników afrykańskich, jeżeli pragnie się ich prace i zasługi sprawiedliwie ocenić a w ich usiłowaniach ujrzeć i uznać nietylko naukowe cele—lubo te jużby same przez się dość wymownie potrzebę wypraw afrykańskich usprawiedliwiały, — lecz łącznie z niemi także ogólno-cywilizacyjne prądy i zadania oświeceńszej części społeczeństwa ludzkiego.

Przy odmierzaniu i ocenianiu dzisiejszych wypraw i działań w Afryce nie należy wszakże jednocześnie ani na chwilę spuszczać z uwagi tych warunków i stosunków jej samej, które złożyły się od dawien dawna niejako na jednę twierdzę wszelkiego rodzaju zawad i przeciwności dla pracy i postępu podróżników.

Afryka jest bowiem, by ją najkrócej scharakteryzować, najtrudniej dostępnym z lądów, trudniej dostępnym nawet niż Australia, skoro nietylko względy fizyograficzne, lecz i polityczne jej stosunki wprost o tem rozstrzygają. Bez bogatszej rzeźby zewnętrznej, okolona to skalistemi, to znowu zbyt nizkiemi i bagnistemi wybrzeżami, poza któremi wznoszą się łańcuchy gór, obrzeżające wewnętrzne tego lądu wyżyny, bez żeglowych rzek w całym ich biegu, skoro wszystkie większe rzeki Afryki, spływające ze środkowej wyżyny ku oceanom, muszą przerzynać nadbrzeżne gór łańcuchy i tworzą wskutek tego to w środkowym, to w dolnym swym biegu katarakty, podczas gdy mniejsze jej rzeki zbyt są krótkiemi, by mogły uchodzić za naturalne gościńce, torujące drogę do środka, — Afryka przedstawia się tem samem już ze względu na swą konfiguracyą i plastyczną budowę niegościnnym, zamkniętym w sobie lądem. Jeśli zaś dodamy, że prócz tego wilgotno-gorący klimat zachodnich i wschodnich wybrzeży równikowej Afryki wprost dla europejczyków jest zabójczym, od północy zaś i od południa poza wybrzeżnemi pasmami gór rozpościerają się dwie rozległe pustynie: Sahara i Kalahari, i jako takie niezmierne stawiają trudności w dostaniu się przez nie do wnętrza kontynentu, pojmiemy łatwo, dla czego Afryka (z wyjątkiem doliny Nilu i krajów Atlasu) najdłużej właśnie pozostawała na uboczu od wszelkiego cywilizacyjnego ruchu, dla czego jej dziejowe przeznaczenie tak silnie się splotło z fizycznemi jej warunkami i dla czego te ostatnie znowu musiały wypiastować w mieszkańcach jej — zwłaszcza w mieszkańcach jej środka tj. murzynach — instynkta najzupełniejszej bierności na zewnątrz a zamknięcia się w sobie.

Obok niedostępności Afryki wpłynęły wszakże i inne jeszcze geograficzne względy na tradycyjne zasklepienie się plemion murzyńskich.

Oto wyżyna środkowa, o średniej wysokości 1000 do 1300 metrów, płat ziemi najżyzniejszy właśnie w Afryce, a ze względu na swe wzniesienie zarazem o najumiarkowańszym klimacie i najzdrowszy, i z tego powodu już od najdawniejszych czasów najwięcej sprzyjający wzrostowi i zagęszczeniu się ludności, przedstawia się jako kraina, to szeregiem łańcuchów górskich, to mnogiemi kotlinami jeziernemi, to dolinami niezmiernej ilości większych i mniejszych dopływników Nilu, Kongo, Ogowe, Zamberi, Nigru porozrywana i rozbita na plejadę kraików, osobne mniej więcej tworzących dla siebie całości, i jako taka musiała już a priori, odkąd tylko przyszło do rozsiedlania się na niej murzynów, sprowadzić za sobą w społeczeństwie negrów te rozliczne działy plemienne, tę mozajkę językową i ten separatyzm polityczny, jakie dzisiaj tak wybitnie murzynów charakteryzują, a które od wieków roztliły w nich i podtrzymują tradycyjne zawiści plemienne i wojny domowe. Dalszem tego następstwem być musiało, że każde plemię stanęło z całą bezwzględnością i wyłącznością na straży nietykalności zajmowanego przez siebie terytoryum, że przyszło do poprowadzenia całej sieci granic i odgrodzeń najdowolniejszych między siedzibami pojedyńczych plemion, słowem do tego, że komunikacya, i tak już po przez wyżynę najeżoną górami i pooraną jeziorami i rzekami trudna, stała się ponajwiększej części od jednej do drugiej okolicy zarówno dla krajowców samych, jak i dla misyonarzy, kupców i podróżników europejskich wprost niemożebną, skoro co kilka lub kilkanaście mil drogi, czyto lądem, czy rzekami, czeka ich ze strony coraz to innego plemienia to większy, to mniejszy opór, który dopiero z bronią w ręku, albo kosztownemi datkami wypada poskramiać lub usuwać. Tem się też tłómaczy, że są całe miliony murzynów w Aryce, których widnokrąg nie dalej sięga, jak do granic sąsiedniego im plemienia, i ztąd pochodzi również to oryginalne w środkowej Afryce zjawisko, że w niej właściwie nie kupiec odbywa podróże, lecz towar, sprzedawany i podawany z rąk do rąk od plemienia do plemienia, i że w ten sposób pierwszy lepszy wyrób fabryczny europejski, sprzedany z normalnym zyskiem na wybrzeżu, dostawszy się całym systemem pośrednictw kupieckich do wnętrza Afryki, dochodzi tamże do cen bajecznych.

Ten separatyzm plemion murzyńskich znajduje naturalnie tem silniejszą dla siebie racyą bytu w tej ważnej okoliczności, że, jak powiedzieliśmy, gleba środkowej wyżyny afrykańskiej, od południowego rąbku Sahary poczynając aż do północnych granic Kalahari, jest niezmiernie żyzną i obfituje w rozliczne płody roślinne, zapewniające całym plemionom, przy najmniejszych nawet zachodach z ich strony, w dostatecznej ilości środki wyżywienia, podczas gdy przeludnieniu w pojedyńczych krajach, stały, jak dotychczas, na zawadzie bądź to wojny domowe,

bądź sprzedaż jeńców wojennych jako niewolników kupcom zagranicznym, bądź nareszcie ludożerstwo, praktykowane jeszcze przez całą rzeszę plemion murzyńskich, mieszkających w samem właśnie równikowem sercu Afryki.

Podobne barbarzyńskie instynkta a wogóle nizki stan oświaty murzynów, owa spuścizna z prastarych czasów dziecięcego wieku ludzkości, są też dziś ostatecznym rezultatem wszystkich wyżej wymienionych przyczyn, jak na odwrót same znowu są jedną tamą więcej w utrzymaniu negrów w ich zasklepieniu na zewnątrz, a w separatyzmie na wewnątrz.

A jednak nie kończą się na tem wszystkie trudności i zawady, jakie dzisiejszych pionierów cywilizacyi w Afryce spotykają. Ten sam bowiem poczet czynników, jakie złożyły się na nieprzystępność wnętrza Afryki i jej mieszkańców, był znowu, obok ciemnoty, barbarzyństwa i braku jakichkolwiek potrzeb wyższych u plemion murzyńskich, powodem, że nietylko gościńce komunikacyjne i swobodna żegluga po rzekach wzdłuż całego ich żeglownego biegu pozostały we wnętrzu Afryki rzeczą nieznaną i zbyteczną, skoro swobodnie posuwają się krajowcy w swych łodziach wyłącznie tylko na kawałkach rzek, które leżą w obrębie siedzib jednego i tego samego plemienia, lecz co więcej nawet, że ludy murzyńskie z nielicznemi wyjątkami nie uczuły potrzeby przyswojenia sobie jakiegobądź zwierza jucznego, bo im oddawna na ich skromne potrzeby transportu wystarczał zupełnie tragarz-niewolnik, i że w ten sposób każdy podróżnik, zmierzający do środka Afryki, pożegnawszy parowiec, który go odwiózł, lub zsiadłszy z wielbłąda, który go przeniósł przez Saharę, albo z wozu, zaprzężonego wołami, jeśli obrał drogę z Kraju Przylądkowego na północ, widzi się w środku Afryki postawionym wobec i kosztownego i ryzykownego zadania werbowania sobie z pośród krajowców karawany tragarzy, która go bez skrupułu lada chwila obedrzeć i opuścić albo nawet i zabić może w dodatku. Do tego wszystkiego dodajmy, że nieszczęsnem zrządzeniem dziejowem już wcześnie, bo od XI i XII wieku po Chr. począwszy, jako pierwsi szerzyciele wyższej kultury wystąpili między murzynami arabowie, że propaganda ich zdobyła dla mohametanizmu już cały niemal Sudan i znaczne części wybrzeża wschodniego Afryki, że jednak miasto nieść za sobą prawdziwy postęp, zdrowie i siłę, uświęciła owszem poligamią, w murzynach obudziła właśnie nowe jeszcze namiętności, bo rozdmuchała fanatyzm religijny, wykopała całą przepaść między „wiernymi“ tj. wyznawcami nauki Mohameda a „niewiernymi“, tych wprost w imię słów Koranu ujarzmiać dozwoliła i, otwarłszy przystęp handlującym niewolnikami kupcom arabskim, zapaliła w społeczeństwie mu-

rzyńskiem płomień nowych wojen domowych, mających na celu obławy i polowania na ludzi, — a stanie nam dopiero w całej jaskrawości i nagości obraz tych tysiącznych przeciwności, niebezpieczeństw i trudności, wśród których cywilizacya europejska usiłuje na niegościnnym lądzie afrykańskim roztworzyć sobie podwoje i roznieść swoje błogie dary.

Tem godniejszemi uwagi są te przeciwności i trudności, że zażarta z niemi walka jest właśnie przedmiotem każdej bez wyjątku wyprawy do Afryki i że usunięcie ich lub zmniejszenie wypełnia najważniejsze części dzisiejszego programu prac i usiłowań w Afryce.

Nie pomijając już tej dla sprawy cywilizowania Afryki nader ważnej okoliczności, że w ostatnich latach odezwały się znowu silniej dążenia wicekróla egipskiego, anglików i francuzów do stopniowego rozszerzania swych posiadłości w Afryce, lub przynajmniej politycznych i moralnych wpływów, — o czem świadczy zajęcie kraju Pondo w Kafraryi przez anglików, Tunisu przez Francyą, rozciągnięcie protektoratu francuzkiego na cały szereg nowych plemion nad górnym Senegalem, Nigrem i rzeką Ogowe, jako też postęp wpływów egipskich coraz to dalej na południe nad górnym Nilem, gdzie już sięgają państwa Unyoro i siedzib plemion Niam-Niam i Monbuttu, — należy w dzisiejszych ku Afryce skierowanych pracach i usiłowaniach cywilizowanego świata resp. Towarzystwa międzynarodowego afrykańskiego, dwa główne rozróżnić kierunki: jeden *cywilizatorski*, grugi *ściśle odkrywczy i badawczy*.

W pierwszym należy znowu trzy poszczególne oddzielić zadania: *1) stłumienie handlu niewolnikami; 2) ułatwienie komunikacyi między wybrzeżami i środkiem Afryki; 3) szerzenie między krajowcami wiary chrześciańskiej, oświaty i wyższej kultury.*

Ponieważ jedynym jeszcze dzisiaj poszukiwaczem czarnych niewolników pozostał świat mohametański południowo - zachodniej Azyi, a w Afryce Marokko, Trypolis i po części jeszcze Egipt, gdzie dopiero teraz myśli rząd o zniesieniu niewoli, przeto nasuwało się ztąd samo przez się narodom europejskim zadanie zatamowania wywozu murzynów, skierowanego ku rzeczonym krajom. Podjęła to niewdzięczne a bezinteresowne zadanie częścią Francya, przedewszystkiem jednak Anglia. Nie sięgając jednak swoim wpływem w środek Sahary, przez którą z nad Nigru ku Marokko, a ze środkowego i wschodniego Sudanu odbywa się wywóz niewolników do Trypolitanii, Nubii i Egiptu, musiała się Anglia jedynie ograniczyć (skoro wywóz murzynów z zachodnich wybrzeży Afryki do Ameryki już stracił racyą bytu) do bezpośredniego strzeżenia portów wschodniej Afryki i przeszkadzania eksportowi

z nich murzynów, zresztą zaś do moralnego wpływania to na królową Madagaskaru, to na szacha perskiego, sułtana Maskatu, sułtana Zanzibaru i kediwa egipskiego, na których wymogła szereg dotyczących traktatów między r. 1865 a 1877, iżby swą władzą i powagą stanęli na straży przeciw przywozowi niewolników do ich krajów, resp. przeciw ich dalszemu wywozowi. Wprawdzie, jak doświadczenie lat ostatnich pouczyło, w zobowiązaniach wymienionych panujących nie podobna pokładać choćby najmniejszej ufności, w każdym razie jednak doznał handel niewolnikami i przez to wcale niemałego sparaliżowania; przestał być bowiem jawnym, czem był poprzednio, a jeżeli pozostały mu tylko skryte, przemytnicze drogi, to i na nich spotyka się zbyt często z czatującemi okrętami wojennemi angielskiemi, które odbijają skrępowane rzesze ofiar i wypuszczają na wolność a na pojmanych liwerantach i kupcach, już przez kongres wiedeński 1815 roku postawionych na równi z rozbójnikami morskimi, bezzwłocznie wymierzają karę śmierci.

Tem większy cios poniósł ten handel w ostatnich latach, dzięki chlubnej energii europejczyków, piastujących w służbie kediwa egipskiego urząd gubernatorów w posiadłościach nad górnym Nilem, mianowicie dzięki energii *Gordona* i *Gessi'ego*. Do rozwinięcia zaś ich nader skutecznej przeciw handlowi niewolnikami działalności szczególnie pomocną była okoliczność, że w r. 1877 zmieniono podział administracyjny w prowincyach egipskich równikowej Aryki, tj. dawne arabskie prowincye (z głównem miastem Chartum) leżące na północ od Sobatu i Bahr-el-Ghasal, połączono w jednę całość z krajami murzyńskiemi, rozlegającemi się na południe od tych rzek, i nad niemi jednego generalnego postawiono gubernatora, najprzód w osobie Gordona, po nim Gessi'ego, a dziś d-ra Emina-beya. Przez to bowiem dopiero zyskali rzeczeni gubernatorowie możność ścigania na całym tym wielkim obszarze kupców i obławników, polujących na murzynów, jako też łatwość przeszkadzania wywozowi niewolników z Kordofanu i Darfuru, to przez Saharę, to Nilem na północ. Pozostanie zaś właśnie niepospolitą zasługą gubernatora Gordona i podwładnego mu zrazu Gessi'ego, że nie omieszkali natychmiast z tego nowego stanu rzeczy skorzystać, że w r. 1879 wydali otwartą wojnę całym armiom kupców arabskich i ich pomocników, że rozbili zastępy głównego ich wodza Sulejmana Sibera, a pojmawszy blizko 5000 tych rozbójniczych handlarzy i obławników, częścią ich z kraju wygnali, częścią wytępili szubienicą i mieczem. (1)

---

(1) Petermann „Mittlg." 1879, str. 426—427 i 1880 str 261.

Doraźne te krwawe sądy, miasto przerazić, powinny owszem przejąć uczuciem niemałego zadowolenia każdego, komu znaną jest z opisów Livingstona, Samuela Bakera i Nachtigala cała groza mordów i pożóg, jakich sprawcami są obławnicy i kupcy niewolników w Afryce środkowej, a które do niedawna jeszcze pochłaniały rok rocznie dziesiątki tysięcy ofiar z pośród ludności murzyńskiej. (1) Tem więcej jeszcze usprawiedliwioną przedstawiać się musi podobna surowość praktykowanych środków przeciw handlowi niewolnikami i idącym z nim w parze nadużyciom wobec arcy-wymownych już świadectw, okazujących, jak dalece cennemi są już dziś jej następstwa a o ile większych tem samem owoców należy się kiedyś w przyszłości z zupełnego stłumienia tego handlu spodziewać. Oto dr. Wilhelm Junker donosi z nad górnego Nilu (w Marcu 1880 r.) (2), że stosunki tamtejsze skutkiem śmiałego wystąpienia Gordona i Gess'iego doznały niezmiernej zmiany na lepsze. Murzyni przekonali się dowodnie, że nie są bez opieki przeciw ciemiężycielom, że znajdują mściciela za swe krzywdy, i nie tają też oznak prawdziwej wdzięczności, Gessi'ego uważają za swego oswobodziciela i znoszą ochoczo płody swej ziemi, gumę, kauczuk, bawełnę i kość słoniową na targowiska, na których niedawno co jeszcze kupczono czarnem mięsem.

Podczas gdy usiłowania skierowane ku stłumieniu handlu murzynami biorą początek, jak to staraliśmy się wyżej wykazać, już w znacznie wcześniejszych czasach, tak, że dzisiejsze w tej mierze prace są tylko konsekwentnem ich spotęgowaniem, to natomiast starania około uczynienia środka Afryki dostępniejszym za pomocą dróg sztucznych należy nazwać najzupełniej już oryginalnym ostatnich lat objawem. Wynikało już zaś z samej zewnętrznej konfiguracyi lądu afrykańskiego i z jego położenia względem Europy, że starania te musiały zwrócić się przedewszystkiem do roztwarcia dróg ku wnętrzu Afryki od północy, t. j. od strony Morza Śródziemnego, jako też od zachodu i od wschodu, jako od okolic najbliższych głównych oceanicznych traktów handlowych i okolic zarazem, zkąd—jak z zachodu — większe rzeki obiecują natu-

---

(1) P. Fr. Czerny „Gesch. und Geographie des Sclavenhandels in Afrika", w „Deutsche Rundschau f. Geogr. und Statistik", II Jhg. 1880, str. 8—13 i 62—69.

(2) P. Petermann „Mittlg." 1880, str. 261.

ralny torować do wnętrza gościniec, lub—jak ze wschodu— najmniejsze stosunkowo roztwierają się odległości między wybrzeżem a ludnemi krajami nad całym łańcuchem jezior równikowej Afryki. I w rzeczy samej ze wszystkich tych trzech stron rzucano się do dzieła z niebywałą wytrwałością i ofiarnością. Z północy, zkąd dotychczas jeden jedyny gościeniec stał cywilizacyi europejskiej do rozporządzenia t. j. Nil, pomyśleli z natury rzeczy francuzi, jako panowie Algieryi, o ułatwieniu sobie komunikacyi z krajami Sudanu nad Nigrem, a jakkolwiek nie oni, lecz włoch Paladini 1867 r. rzucił był pierwszy ideę kolei żelaznej po przez Saharę, przecież pierwsi podjęli podobną myśl na seryo, zaczęli ją w czasopismach i broszurach omawiać (głównie Duponchel, Mazet, Paul Soleillet, Largeau, Beau de Rochas i t. p.), a nawet przystąpili w celu budowy takiej kolei do prac przedwstępnych i wypraw badawczych. Najważniejsze z tych wypraw były niewątpliwie dwie ostatnie, podjęte kosztem państwa pod wodzą pułkownika *Flattersa*, pierwsza w Marcu 1880, druga pod koniec tegoż samego roku. W pierwszej dotarto 750 kilometrów na południe od Wargli, t. j. do siedzib plemienia tuarezkiego, Asgar; w drugiej 6 stopni geograficznych dalej na południe, mniej więcej aż do 20^0 szerok. północn., do okolicy między Assiu i Air. Wprawdzie straszny los, jaki Flattersa i jego towarzyszy w tej okolicy spotkał—zostali bowiem podstępnie przez tuaregów wytruci— przekonał Francyą zbyt dotkliwie, iż dzieło, o jakiem myśli, domaga się wprzód z jej strony zupełnego zapewnienia sobie rozbójniczych plemion, na drodze od Nigru mieszkających, a więc rozbrojenia ich i ujarzmienia, że przeto nie same tylko trudności techniczne należy wprzód pokonać, zanim może być mowa o otwarciu kolei żelaznej z Algieryi nad Niger [1]). Z tem wszystkiem nie można wątpić, że choć trudniejszem okazało się urzeczywistnienie projektu podobnej kolei żelaznej, niż z razu sądzono, Francya prędzej czy później do jego urzeczywistnienia powróci, a podejmie go tem bardziej jeszcze stanowczo i tem dzielniej, im więcej dopomina się od niej tego niepomszczona jeszcze zbrodnia tuaregów. Wynagrodziły, szczęściem, wszakże tę nieudałą misyą Flattersa pomyślne rezultaty innych, współczesnych wypraw francuzkich, w podobnym celu ale już z innej okolicy, bo z nad dolnego Senegalu podjętych. Kapitan *Gallieni* bowiem, lubo napadnięty w drodze nad górnym Nigrem, przez plemię Bambarra, zdołał 1880—1881 ujść szczęśliwie na prawy brzeg rzeki, ztamtąd dostać się do państwa króla Segu, a nawet z kró-

---

(1) P. Rohlfs. „Die Mission Flatters“, w Petermanna „Mittlg.“ 1881, str. 298—303.

lem tym, Hamadu, zawrzeć traktat, mocą którego rzeka Niger, o ile płynie przez terytoryom króla, dostała się pod protektorat Francyi, a francuzi zyskali wyłączne prawo osiedlania się w Segu i prowadzenia tam handlu—i to wszystko za roczną rentę 25000 franków, mającą się płacić królowi. Niemniej szczęśliwą miał Gallieni rękę w skłonieniu naczelników plemion Mandingo, między Nigrem a górnym Sanegalem osiadłych, do przyjęcia protektoratu francuzkiego, podczas gdy pułkownik *Borgnis-Desbordes* założył w kraju tychże plemion, mianowicie w Kita, stacyą militarną i plemiona, które na wyprawę Gallieni'ego napadły, poskromił, a kapitan *Derrien*, mając sobie osobną misyą powierzoną stwierdził, że teren z nad Senegalu do Kity nie przedstawia budowie projektowanej i w tych okolicach kolei żelaznej żadnej trudności. Z jaką wytrwałością i powodzeniem umie Francya ze swych posiadłości w Senegambii swoje interesa handlowe popierać, dowodzi nadto i ten wypadek, że gdy były gubernator posiadłości angielskich nad Gambią, *Gouldsbury* w końcu r. 1880 podjął podróż do państwa Futa-Dyalon, leżącego u źródlisk Nigru, Senegalu, Gambii i Rio Negro, panujący (almamy) tegoż kraju, Ibrahima, zawarł z nim wprawdzie traktat handlowy, w którego celu właśnie Gouldsbury przedsięwziął był wyprawę, ale nie zataił mu, że on i podwładny mu lud przecież więcej sprzyjają Francyi (1), a skoro przybył do jego rezydencyi Timbo w Maju 1881 r. wyprawiony przez rząd francuzki Dr. *Bayol*, chętnie przyjął Ibrahima proponowane mu zwierzchnictwo francuzkie, podobnie jak i drugi władzca kraju Futa-Dyalon, almamy Hamadu, a jeden i drugi wyprawili w Listopadzie 1881 r. wraz z powracającym Bayolem posłów do prezydenta rzeczypospolitej francuzkiej, celem stweirdzenia swych szczerych dla Francyi sympatyi (2).

Niemniejszy tryumf odniosły usiłowania francuzów, zmierzające do otwarcia łatwego przystępu do środka Afryki i z trzeciej ich posiadłości afrykańskiej t. j. z Gabunu, położonej nad samym niemal równikiem na zachodniem wybrzeżu kontynentu. Wprawdzie długo żywiona nadzieja, że rzeka Ogowe, z którą posiadłość ta na południe graniczy, utoruje wygodniejszy niż Kongo gościniec do środka Afryki, zawiodła, skoro podróżnik francuzki, oficer *Savorgnan de Brazza*, po całym szeregu wypraw, poprzednio rzeką tą pod górę podejmowanych (3), dotarł

(1) P. Petermann „Mittlg." 1881. str. 113, 277 i 309.

(2) P. „l'Exploration" 1882, N. 260, str. 229—237.

(3) P. Czerny „Entdeckungsgeschichte des Gabun-und Ogoweländer und die Ogowequellen" w „Zeitschrift der Gesellschaft für Erdkunde". Berlin, Band XI, 1876, str. 209—238 i 241—279.

nareszcie w swej wyprawie w r. 1876—78 aż do źródlisk tej rzeki i do działu wód między jej dorzeczem a dorzeczem Kongo i przekonał się w ten sposób, że rzeka Ogowe, chociaż żeglowna w największej części swego biegu, przecież stosunkowo jest rzeką mniejszych rozmiarów, bynajmniej nie mogącą się mierzyć z innemi pierwszorzędnemi strumieniami Afryki. Natomiast jednak dokonał Savorgnan de Brazza jednocześnie innego, niezmiernie ważnego odkrycia, że mianowicie górny bieg rzeki Ogowe, gdzie ona zaczyna być właśnie żeglowną, jest jedynie tylko o 12 do 13 mil geograficznych oddalonym od żeglownej rzeki Alima, będącej dopływem rzeki Kongo od północnego zachodu, i że przestrzeń, dzieląca te dwie rzeki, t. j. górny bieg Ogowe od Alimy, nie tylko jest nieznaczną, ale nadto nie przedstawia żadnych trudności terenowych dla transportu. W czasie zaś swej ponownej wyprawy od końca r. 1879 do końca 1880 r. powierzonej mu przez francuzką filią Towarzystwa międzynarodowego afrykańskiego, zdołał już nietylko założyć nad górnym biegiem rzeki Ogowe stacyą francuzką, France-ville, lecz co ważniejsza jeszcze, postępując dalej w kierunku południowo-wschodnim, zdołał dotrzeć do Nga Mkuma czyli Stanley-poolu (t. j. miejsca, gdzie rzeka Kongo rozszerza się w kształcie jeziora i spokojnym, leniwym odznacza się biegiem, zanim nie przejdzie niebawem w szereg wodospadów i porohów, czyniących ją tak niedostępną w jej dolnym biegu), po drodze zawarł traktaty przyjaźni z naczelnikami kilku plemion i na południowem wybrzeżu Stanley-poolu, gdzie skłonił wprzód naczelnika okolicy do przyjęcia zwierzchnictwa francuzkiego, założył drugą stacyą francuzką, nie bez racyi nazwaną „Brazzaville“ przez Towarzystwo geograficzne paryzkie na cześć niezmordowanego podróżnika (1). Tem samem wytknął Savorgnan de Brazza handlowi i cywilizacyi europejskiej, garnącym się do wnętrza Afryki, nową, oryginalną i bezsprzecznie najodpowiedniejszą, bo najkrótszą i najwygodniejszą drogę z zachodniego wybrzeża równikowej Afryki nad rzekę Kongo—do miejsca, gdzie ta powyżej swych katarakt już jest żeglowną i jako taka toruje w dalszym ciągu wodny gościniec aż do okolic jezior Tanganyika, Moero, Bangweolo, w samem sercu kontynentu położonych. Wytknął ją zaś w tym samym czasie, kiedy Henryk Stanley na czele karawany 70 zanzibarczyków i kilkudziesięciu robotników europejskich, zaopatrzony w znaczne środki pieniężne, przystąpił w imieniu Towarzystwa międzynarodowego afrykańskiego w Sierpniu r. 1879 do

---

(1) W r. 1881 założył nadto S. de Brazza trzecią stacyą nad Alimą „Poste de l'Alima“ (p. Petermann. Mittlg. 1882, str. 69).

niesłychanie zmudnej i trudnej pracy, bo do karczowania gościńca, którymby można po północnym brzegu Kongo obejść jej wodospady i dotrzeć do Stanley-poolu, gościńca jednakże, który choć blizki ukończenia, przecież i ze względu na teren górzysty, którym biegnie, i ze względu na swoje przerwy, w których posługuje się kawałkami spokojniejszego biegu Kongo, i nareszcie ze względu na czas, potrzebny do jego przebycia, bez porównania mniej się przedstawia praktycznym od drogi, odkrytej przez oficera francuzkiego, a więc i mniej kwalifikującym się do oddawania usług głównej arteryi komunikacyjnej między zachodniem wybrzeżem Afryki równikowej a jej wnętrzem (1). Wobec tych dróg więcej już lokalnego znaczenia jest projektowana przez Portugalią kolej żelazna, mająca biedz z Loandy do Ambaca w Angoli (2).

Podczas gdy w ten sposób w pracach około roztwarcia przystępu do środka Afryki od północy i zachodniej strony tegoż kontynentu przedewszystkiem wybitne zajęła stanowisko Francya, a obok niej Stanley, działający w imieniu Towarzystwa międzynarodowego afrykańskiego, od strony wschodnich wybrzeży Afryki przeważnie anglicy i belgijczycy postawili sobie za cel ułatwienie komunikacyi z okolicami jezior równikowej Afryki. Wprawdzie projekt budowy kolei żelaznej między wybrzeżem Zanzibaru a jeziorem Tanganyika, jako też kolei między tem jeziorem a jeziorem Wiktoryi (Ukerewe), z jednej a jeziorem Nyassa z drugiej strony, — projekt postawiony przez Camerona, Stanleya, oraz kapitalistów angielskich z Manchester, Preston i Blackburn (3), przycichł znowu dzisiaj. Nie wynika z tego wszakże bynajmniej, iżby starania około poprawienia dotychczasowych stosunków komunikacyjnych w tej części Afryki w czemkolwiek osłabły. Oto w r. 1877 przystąpili anglicy: *Mackay* do wykarczowania drogi z wybrzeża zanzibarskiego do Mpwapwa, a *Mackinnon* z portu Dar-es-Salem przez Rufidżi do jeziora Nyassa i w znacznej części rzeczywiście swego dzieła dokonali. Zaraz potem wyprawili się anglicy *Elton* i *Cotterill* do zbadania wyżyny, rozlegającej się między jeziorami Nyassa i Tanganyika i stwierdzili, że warunki terenu tej okolicy nie stawiałyby żadnej trudności budowie drogi. W r. 1879 odbył zaś—w myśl rzuconej jeszcze przez ś. p. Petermanna propozycyi—kapitan belgijski *Popelin*, wyprawiony przez króla bel-

---

(1) P. Petermann. Mittlg. 1879, str. 103—108 i 1882 str. 17 i nast.— L'Exploration 1881, 2 Semestre, str. 185—192.

(2) „Exploration" 1881, 2 Semestre, str. 891.

(3) P. „Mittlg. der k. k. geogr. Gesellschaft in Wien." 1879, str. 480.

gijskiego, próbną podróż między Zanzibarem a jeziorem Tanganyika ze słoniami, sprowadzonemi umyślnie w tym celu z Indyj azyatyckich, i przekonał się, czego już zresztą w r. 1878 i w Sudanie egipskim doświadczono, że zwierzęta te mogłyby istotnie niezmiernie cenne oddawać usługi zwierząt transportowych w tej części Afryki i uwolnić podróżników od tyle kłopotliwych karawan tragarzy, podczas gdy inny kapitan belgijski *Ramaeckers* otrzymał zlecenie przeniesienia parowca na jezioro Tanganyika w celu ułatwienia miejscowej na niem komunikacyi, co zkądinąd pełni już parowiec angielski na jeziorze Nyassa, a inny parowiec w dolnym biegu rzeki Zambesi. Najwięcej obiecującym zdaje się być wszakże projekt rzucony przez angielskiego kapitana *Foota* r. 1879, zmierza bowiem do założenia na drodze między Dar-es-Salem a Udżidżi nad jeziorem Tanganyika całego szeregu stacyj dla podróżnych (1), które z jednej strony czyniłyby podróż bezpieczniejszą i wygodniejszą, z drugiej zaś spełniłyby najważniejszy warunek dla budowy tyle pożądanej drogi między Zanzibarem a okolicą jeziora Tanganyika, i jako taki wprost łączy się z trzeciem cywilizatorskiem zadaniem dzisiejszych prac Towarzystwa międzynarodowego afrykańskiego t. j. z zadaniem mającem na celu —obok stłumienia handlu niewolnikami i ułatwienia komunikacyi ze środkiem Afryki—zarazem także zakładanie stacyj misyjnych i cywilizacyjnych o ile możności na całym obszarze siedzib murzynów.

A ta część programu nie jest również bez nader już cennych rezultatów. To bowiem, o czem przed 40 laty mógł zaledwie dopiero marzyć misyjonarz Dr. Krapf t. j. o *„drodze apostolskiej“*, wiodącej do wnętrza afrykańskiego lądu, to już się dziś zwolna urzeczywistnia ku niemałej chlubie wszystkich niemal wyznań chrześciańskich i tych narodów, które tak ochoczo garną się do współudziału w tej doniosłej sprawie. Afryka, niedawno temu jeszcze zaledwie na swym wybrzeżnym rąbku posiadająca tu i owdzie stacyje misyjne i to w przeważającej liczbie protestanckie, dziś, śmiało rzec można, zamieniła się na całym swym obszarze w najklasyczniejszą glebę dla misyj religijnych i cywilizatorskich i dla ich dobroczynnej działalności Nie kusić się nam wobec gorączkowego ruchu, jakiego jesteśmy dzisiaj w tym kierunku świadkami, o skreślenie wyczerpującego obrazu dokonanych już lub projektowanych prac w tej mierze. Dość nam powiedzieć, że na drodze, na której kapitan Foot domaga się szeregu stacyj dla podróżnych,

(2) P. Petermann „Mittlg.“ 1878, str. 42, 338 i 405; 1880, str. 304—311.

powstały już właśnie tu i owdzie osady misyjno-cywilizacyjne, jako to osada OO. de St. Esprit w Bagamoyo (na wybrzeżu zanzibarskiem); stacyja francuzka Condoa o 12 dni drogi od wybrzeża, założona przez Bloyeta w imieniu francuzkiej filii Towarzystwa międzynarodowego afrykańskiego w Lutym r. 1881; dalej wgłąb stacya misyonarzy angielskich w Mpwapwa; w połowie drogi między Bagamoyo a jeziorem Tanganyika stacya w Mdaburu misyonarzy katolickich, zostających pod kierunkiem arcybiskypa algierskiego, Lavigerie; osada tych samych misyonarzy w Udżidżi nad jeziorem Tanganyika i w państwie Uganda nad jeziorem Wiktoryi (Ukerewe); nadto stacya pod Udżidżi założona przez London Missionary Society a w Ugandzie przez Church Missionary Society i nareszcie stacya belgijska Karema, założona nad jeziorem Tanganyika w r. 1879 przez kapitana Combiera, i stacya niemiecka założona przez Schoelera r. 1881 w Kakoma, w połowie drogi między jeziorem Tanganyika a krajem Unjamwesi (1). A jednak nie są to już wszystkie zawiązki przyszłych ognisk cywilizacyjnych w Afryce murzyńskiej. Podobnie znajdują się stacye misyjne angielskie nad jeziorem Nyassa, jezuickie od r. 1879 w państwie Matebele (2) oraz w okolicy wodospadu „Wiktoryi“ rzeki Zambezi i takich samych należy się niebawem spodziewać w kraju plemienia Marotse, gdzie jezuici otrzymali właśnie od krajowców pozwolenie osiedlania się (3), podczas gdy w Sudanie egipskim po poprzednich działaniach misyonarzy takich jak Knoblecher, Ryllo, Vinco (między r. 1860 a 1872) rzucili się dziś misyonarze katoliccy, zostający pod kierownictwem instytutu misyjnego w Weronie, więcej tylko jeszcze spotęgowaną energią do swej pracy apostolskiej i nietylko dawną stacyą w Chartum powiększyli i wzmocnili sprowadzeniem zakonnic św. Józefa, ale oprócz tego jeszcze założyli stacyą w Berber nad Nilem, a w Kordofanie nawet trzy: w El-Obeid, Melbes i Gebel-Nuba (4). W ten sam sposób wydłuża się nareszcie i od ujścia Kongo i Ogowe ku wnętrzu Afryki szereg osad misyonarskich i cywilizatorskich, skoro Francya rozporządza tam już trzema stacyami: „Franceville“, „Poste de l'Alima“ i „Brazzaville“; Belgia, dzięki wyprawie Stanleya, stacyami Vivi, Isandżila i Stanley-poolu; misyonarze angielscy z t. zw. „Livingstone-Inland-Mission“, czynni od r. 1879, po-

---

(1) P. Petermann. „Mittlg.“ 1878 str. 241; 1879 str. 32, 313 i 434; 1880, str. 73, 304 i nast.; 1881 str. 158, 231 i 278.

(2) Petermann „Mittlg.“ 1882 str. 53 i 54.

(3) P. „l'Exploration“ T. XII, 2 Semestr. Str. 788.

(4) P. Petermann „Mittlg.“ 1878, str. 197.

siadają nad dolnym Kongo 5 stacyj: Banana, Motaddi Mikkanda, Paraballa, Benza Montega i Manyanga, a misyonarze kongregacyi „Baptist Missionary Society", czynni od r. 1878, stacyą San Salvador na wybrzeżu i Ibiu nad Stanley-poolem i skoro nadto wystąpili obok nich w r. 1881 i misyoanarze francuzcy z ojcem Augouardem na czele w tym samym zamiarze zakładania nad rzeką Kongo osad misyjnych i systematycznego posuwania się ku wnętrzu (1). W rzędzie tych osad nie podobna również pominąć osady włoskiej, założonej nad zatoką Assab na początku r. 1881 (na północ od cieśniny Bab el-Mandeb) i koloni francuzkiej „Hobok" (Obock) założonej na południe od cieśniny Bab-el-Mandeb na terytoryum już w r. 1856 zakupionem (2).

Ażeby módz należycie ocenić doniosłość zakładania tego rodzaju osad i stacyj w Afryce, których ilość naturalnym biegiem rzeczy ogromnie z czasem obiecuje się rozrość (3), podobnie jak i ilość faktoryj kupieckich, które nie omieszkają ich śladem mnożyć się i postępować ku środkowi, należy zdać sobie dokładną sprawę z tego, jakim był i jest dotychczasowy stopień kultury murzynów a jakim może się stać w bliższej czy dalszej przyszłości, pod pedagogicznym wpływem cywilizacyi, która nie żadnym wiedziona kaprysem, lecz odwiecznemu ulegając prawu postępu w czasie a rozszerzaniu się w przestrzeni, pragnie w imieniu tego wyższego przeznaczenia objąć z kolei i Afrykę i adoptować ją jako swą najmłodszą córę.

Murzyni, których pewne plemiona oddają się jeszcze ludożerstwu a wszystkie żyją w polygamii, których uczucia i wyobrażenia religijne nie zdołały się jeszcze dźwignąć z poziomej czci fetyszów i wiary w uroki i w czary, zaznaczają niemniej i ze względu na swe obyczaje i stosunki socyalne ów archaiczny jeszcze stopień w rozwoju rodu ludzkiego, na którym ojciec rodziny dzierży niczem nieograniczoną władzę nad swemi żonami i dziećmi, z całą dowolnością może o ich życiu i śmierci rozstrzygać, ale sam znowu zbyt często jest przedmiotem bezwzględnej tyranii ze strony wszechmożnego naczelnika plemienia. Tem gorzej, że bez poczucia praw człowieka i bez silniejszych węzłów rodzinnych, murzyni ujrzeli się na lądzie afrykańskim i wśród

(1) P. Petermann „Mittlg." 1881 str. 231, i 1882 str. 17—25,

(2) P. Petermann „Mittlg." 1881 str. 63; i „l'Exploration" T. XII, 2 Semestr. str. 753—757.

(3) Według projektu postawionego w Towarzystwie geogr. w Lizbonie ma niebawem i Portugalia przystąpić do założenia całego szeregu stacyj cywilizatorskich w równikowej Afryce; p. Petermann „Mittlg." 1882, str. 54.

warunków fizycznych, najzupełniej nie sprzyjających obudzeniu się w nich wyżej sięgających potrzeb i dążeń, w imię których mogliby rozwinąć rozleglejszą i silniejszą zarówno indywidualną, jak zbiorową działalność na polu swej materyalnej kultury. Niedostępność bowiem ich siedzib, nie dopuszczająca nigdy wpływom obcym wdzierać się do nich szerszem korytem, potęgowała tylko w negrach konserwatyzm raz przyjętej rutyny, a ciepły klimat i obfitość roślinnych środków wyżywienia nie mogły być naturalnie bodźcem i dźwignią ich energii, lecz owszem musiały ją sparaliżować i stępić. Praca tem samem, zrazu zbyteczna przy niezmiernej wydajności gleby, musiała z czasem, gdy ludność się zagęściła i wskutek tego potrzeba większej produkcyi wzrosła, stać się murzynom wprost wstrętną i znienawidzoną. Jako taka wywołała też bez trudu w łonie murzynów instytucyą niewoli, tem łatwiej, że faktycznie już jęczały w niej kobiety. W ten sposób uprawa gleby została ostatecznie u murzynów wydziałem jedynie niewolnych żon i niewolników (1).

Za tem poszło znowu w dalszym ciągu dwojakie złe: raz, że Afryka, rojąca się sama od milionów niewolników, z łatwością dawała się przedzierzgnąć w XVI, XVII i XVIII wieku, w klasyczne targowisko handlu niewolnikami i w źródło ich wywozu, drugi raz, że w Afryce murzyńskiej produkcya płodów surowych nigdy nie miała warunków wzrostu w czemkolwiek po nad potrzeby codziennego życia murzynów, że aż po najnowsze czasy nigdy nie umiała zdobyć sobie zbytu na zewnątrz, że owszem do niedawna jeszcze obok trochy złota, pieprzu i kości słoniowej, główną i najważniejszą rimessą za towary europejskie był w Afryce murzyn-niewolnik. Co więcej, produkcya rolnicza nie tylko nigdy nie potrzebowała być u murzynów większą od potrzeb konsumcyi, lecz nadto jeszcze nie miała warunków do uproszczenia i udoskonalenia swych środków a tem samem do oszczędzenia murzynom pracy wogóle. Nie można sobie w rzeczy samej bardziej pierwotnych wyobrazić narzędzi rolniczych, jak te, któremi się murzyni posługują. W braku pługa jedne plemiona murzyńskie prują i przewracają glebę drewnianemi laskami, inne drążkami, w tem tylko lepszemi, że są na końcach obite żelazem w kształcie dłuta, a jeźli gdzie przybierają tego rodzaju narzędzia rolnicze kształt przypominający nasze rydle i motyki, to zaznaczają zarazem najwyższy szczyt przemysłu, do jakiego świat murzyński w tym kierunku doszedł. Zrozumieć nietrudno, ile rąk

---

(1) *Czerny*. „Gesch. u. Geographie des Sclavenhandels in Africa“ w „Deutsche Rundschau für Geogr. u. Statistik“, II Jahrgang, 1880, str. 65 i 66.

ludzkich przy produkcyi za pomocą tak nieporadnych środków musi się zaprzęgać do żmudnego wiercenia i kopania ziemi, ile tem samem marnieje kapitału w czasie i w pracy. Temci gorzej, że równe marnotrawstwo spotyka się przy młóceniu zebranego plonu, jako też przy mieleniu ziarna. Do młócenia służą bowiem znowu tylko laski i trzcinki, a do mielenia—z wyjątkiem tu i owdzie nad Nilem lub na wybrzeżu zanzibarskiem, dokąd dostały się od obcych,— nie młyny, choćby najprostsze, lecz moździerze drewniane, kamienne albo wypalone z gliny lub też kamienne płyty do tarcia, skutkiem czego w krajach murzyńskich—jak słusznie Fritz ocenia (1), rachując tylko jednę kobietę na 12 mieszkańców, co najmniej 10 do 12 milionów kobiet musi się z dnia na dzień zatrudniać mieleniem mąki. Gdzie jadowita, dla bydła domowego wprost zabójcza mucha „tsetse" nie rozciąga swego panowania, gdzie przeto chów bydła jest możebny i istnieje, tam podobnie w pierwotny sposób odbywa się wyrób masła, bo po prostu przez wstrząsanie śmietany w torbach skórzanych. Wszędzie więc nader charakterycznem w społeczeństwie murzyńskiem jest zjawiskiem przy powszechnej pogardzie pracy około roli ogromna właśnie jej rozrzutność, wywołana ubóstwem i nieporadnością jej środków i narzędzi.

A jednak nie wynika z tego jeszcze, aby ten sam murzyn, pogrążony w rutynie, na którą tysiące lat się składały, zamknięty najdłużej przed wpływem kultur wyższych, zaznaczał zarówno stopniem swych intellektualnych zasobów, jak swą barwą jakąś czarną na ziemi plamę, ażeby usprawiedliwiał w czemkolwiek straszny werdykt, jakim go w XVI wieku obrzucono, jakoby mianowicie tworzył upośledzoną już z natury rasę i już z góry był skazany na podlącą rolę niewolnika względem białych. I w nim tlą—choć głębiej może i w ukryciu—te subtelne tchnienia, które pielęgnowane i kształcone stopniowo i metodycznie, przemieniają ostatecznie barbarzyńców w narody, pnące się coraz wyżej do światła cywilizacyi. Przedewszystkiem posiadają murzyni ku temu zadatek w swojem stałem osiedleniu się i w swem, choć tak pierwotnem, rolnictwie. Tylko myśliwskie ludy, rozpierzchłe wśród lasów, i pasterskie, koczujące na stepach, nie miały i nie mają warunków utrzymania się na długo wobec najeżdżającej je kultury ludów rolniczych. Obce bowiem tej kulturze, stają się prędzej czy później dla niej nieprzyjaznemi a starcie się z nią rozstrzyga już wprost o ich zatracie. Tak właśnie ginęły i giną czerwonoskóre plemiona Indyan na teryto-

---

(1) „Die Productivität Africas" w „Zeitschrift f. wissenschaftliche Geographie" II, 1881, str. 217—223.

ryum dzisiejszych Stanów Zjednoczonych Ameryki północnej. Ludy jednak, które, jak meksykanie, peruwianie, hindusowie, malajczycy, wypiastowały już w zamierzchłej przeszłości swojej podstawy życia stale osiadłego i oparły je na rolnictwie, te nie miały i nie mają powodu ginąć za podmuchem cywilizacyi czy to portugalskiej, czy hiszpańskiej, czy holenderskiej lub angielskiej, bo kultura ich krewniła się najściślej w zasadniczych podwalinach swoich z kulturą ich conquistadorów, a tem samem utrzymanie ich leżało wprost nawet w interesie tych, którzy im swoje narzucali panowanie. Ten zaś, który ma warunki bytu, posiada je zarazem i dla swego rozwoju. Dlatego też i 150 milionowa ludność murzyńska nie potrzebuje być dopiero przedmiotem doświadczeń pedagogicznych według pewnych z góry obmyślanych recept, bo posiada już w swej kulturze rolniczej i swej poważnej liczbie zbyt ważne i silne warunki przejmowania i pielęgnowania tak długo jej niedostępnych ziarn cywilizacyi europejskiej—zwłaszcza, że jak w Meksyku, w Indyach zachodnich i wschodnich lub na wyspach Sunda, tak i w Afryce same już względy klimatyczne nie dopuszczają nawet myśli wyrugowania kiedyś murzynów na rzecz kolonistów europejskich.

W takim stanie rzeczy a wobec niepowstrzymanych dążeń cywilizacyi do jej rozrastania się i rozpościerania, pozostaje jedna tylko w Afryce alternatywa, t. j. oddziaływanie na murzynów w imię tej cywilizacyi i jej środkami, a mianowicie wyprowadzanie ich z dotychczasowego odosobnienia za pomocą zawiązywania z niemi stosunków handlowych i cicha, moralna, apostolska między niemi działalność, obznajmiająca ich zarówno z lepszemi środkami produkcyi materyalnej, jak i z wyższemi potrzebami ducha. A właśnie nie inne przyświeca zadanie zakładanym dziś stacyom i osadom misyjno-cywilizatorskim w łonie siedzib murzyńskich i nie w czem innem tkwi też cała ich doniosłość.

Tym, którzy mimo to wszystko jeszcze byliby gotowi z niedowierzaniem ruszać ramionami na widok dzisiejszych prac i usiłowań ze strony narodów europejskich w wskazanym kierunku, należałoby jeszcze tylko przywołać na pamięć, że już w samej dotychczasowej historyi murzynów znaleść można zbyt wymowne dowody, świadczące, że murzyni przy całem swem tradycyjnem odosobnieniu i zamknięciu nie przestali być przecież do pewnego stopnia wrażliwemi na wpływy wyższych kultur i dostępnemi dla ich wielorakich darów. Wszak wiadomo dobrze, iż sporadycznie przybywających do Sudanu apostołów mohametanizmu nie tylko nie tępili, lecz owszem przypuszczali do siebie i słuchali i bez trudu dawali im się nawracać. Nie tajną jest również rzeczą, że przy całem bogactwie płodów swej ziemi, jak banany, maniok, durrha, proso murzyńskie i t. d., nietylko przyjęli w różnych cza-

sach ryż, ananasy, kukurydzę i tytoń, lecz nadto uprawę ich szeroko i daleko w swych siedzibach rozpostarli, że dziś w południowej części swych siedzib przyjęli od europejczyków pług i szybko jego użycie rozpowszechniają (1), że nadto wszędzie, gdzie tylko zapoznali się z wyrobami europejskiemi a jednocześnie w europejczykach dostrzegli poszukiwaczy to gumy, to kauczuku, to oliwy palmowej, to kości słoniowej, przystąpili i przystępują z całą skwapliwością do eksploatacyi tych płodów i do wymiany ich za towar europejski, podczas gdy w ogóle od dawna już słyną z niepospolitego daru naśladowania tych, którzy umieli pozyskać ich zaufanie i przyjaźń. Nic więc, jak widzimy, nie stoi na zawadzie, iżby i Afryka murzyńska podobnie jak wyspy Sunda lub Indye przedgangesowe nie przemieniła się z czasem zarówno w pierwszorzędny śpichrz dla potrzeb ludzkości, jak w tyle pożądane ujście dla produktów przemysłu europejskiego, i nie pokryła się plejadą państw, założonych na modłę lub wprost na podstawie instytucyj społecznych i politycznych cywilizowanego świata.

Afryka nie jest dziś wszakże wyłącznie tylko i jedynie celem humanitarnych i cywilizatorskich wypraw i usiłowań ze strony piastunów najwyższej oświaty. Ląd ten pozostał zarazem i dzisiaj, czem był od najdawniejszych już czasów, odkąd tylko historya zaczęła świtać nad kotliną morza śródziemnego, przedmiotem odkryć i badań naukowych, geograficznych. I dziś bowiem jeszcze, pomimo tyluwiekowej pracy odkrywczo-badawczej, nie odsłoniła nam Afryka wszystkich swych tajemnic i ciągle jeszcze z powodu swej niedostępności i braku dróg zaznacza w pewnych swych częściach dotkliwe przerwy i luki w naszych o niej wiadomościach, nietylko odnoszących się do jej topografii i ustroju plastycznego, lecz oraz do jej geologicznej budowy, warunków klimatycznych, flory, fauny, jako też stosunków etnograficznych. W tych też niedostatkach, których wypełnienie przyniesie nauce bezwątpienia nieobliczone zyski, znajduje swe uzasadnienie potrzeba wypraw naukowych do Afryki. Jeżeli zaś dziś potrzeba ta przedstawia się więcej spotęgowaną, aniżeli kiedykolwiek dawniej, a interes do wypraw badawczo-odkrywczych afrykańskich coraz to szersze ożywia koła i coraz to większym może się pochwalić zastępem mężów, zaciągających się w szeregi podróżnych afrykańskich, to jestto po prostu następstwem tych olbrzymich postępów, jakie w ostatnich latach ziemioznawstwo zrobiło, i znowu tych cywilizatorskich dążeń, jakie się w obecnych czasach ku Afryce tak wybitnie zwróciły.

(1) Cf. Fritz. l, c. str. 220 i 223.

Niepodobna nam w tym pobieżnym zarysie, pragnącym ogólnie tylko scharakteryzować znaczenie dzisiejszych wypraw do Afryki, wdawać się w szczegółowe sprawozdanie ze wszystkich wypraw ostatnich lat pięciu lub sześciu. Wystarcza na tem miejscu zaznaczyć, że nigdy jeszcze w dziejach geografii współzawodnictwo tylu mężów nauki i z tylu rekrutujących się narodowości nie przedstatawiało wspanialszego widoku, jak dzisiaj w Afryce, i że nigdy w żadnej okolicy ziemi w równie krótkim czasie z tylu różnych punktów nie przystąpiono z równą energią i z równym skutkiem do podboju dla wiedzy nieznanych jeszcze krajów. Ku ilu bowiem stronom świata zwraca ląd afrykański swoje linie wybrzeżne, z tylu stron także odbywał się ruch dośrodkowy ostatnich jego badaczy. Od północy—obok wypraw francuzkiego pułkownika Flattersa wgłąb Sahary algierskiej i w siedziby tuaregów—głównie byli czynnymi: *Rohlfs*, udając się z Bengasi (w Trypolitanii) do oazy Kufra (r. 1878); włosi: kapitan *Camperio*, *Dr. Mamoli*, oficer *Haiman* i p. *Pastore* wyprawieni przez Towarzystwo handlowe afrykańskie medyolańskie w głąb płaskowzgórza Barka (starożytnej Cyrenaiki) r. 1881; *Dr. Oskar Lenz*, dokonywając głośnej swej podróży z Marokko po przez Saharę zachodnią do Timbuktu, a ztamtąd do St. Louis w Senegambii (od Listopada 1879 do Listopada 1880 r.). Od zachodu—obok ekspedycyi francuzkich kapitana Gallieniego, Derriena, pułkownika Desbordes i Dra Bayola nad górny Niger oraz prac oficera francuzkiego Savorgnan de Brazza i Stanleya nad górnym Kongo—główniejszemi były wyprawy: francuza *Solleilet'a* z Senegambii nad górny Niger aż do Segu (1879); francuzów *Zweifela* i *Moustiera* do źródeł Nigru, których też odkrycia dokonali (w drugiej połowie r. 1879); wyprawa *misyonarzy angielskich* wraz z kupcem niemieckim *Flegelem* na parowcu „Henry Vend“ rzeką Benue pod górę, przyczem dotarto 230 kilometrów dalej w głąb (r. 1879) niż to mógł r. 1854 Dr. Brikie na parowcu „Plejade;“ wyprawa portugalska majora *Serpa Pinto* i oficerów *Capello* i *Ivens* z Bengueli do Bihé, gdzie podróżni się rozdzielili, poczem Serpa Pinto udał się w poprzek kontynentu aż do Transvaalu, Capello zaś i Swens oddawali się badaniom po największej części jeszcze nieznanych okolic nad rzekami Quanza i Quanga (1877—1879); wyprawa niemców *Buchnera* i ponowna wyprawa *Dra Pogge* do państwa Muatiyamwo (1880 r.) i wyprawa misyonarza francuzkiego *Duparquet* (w Sierpniu i Wrześniu 1879 r.) do kraju Owampo. Z wypraw przedsiębranych od południa resp. południowego wschodu, przypada, jako główniejsza w okres ostatnich lat pięciu, ostatnia część podróży czecha Dra *Emila Holuba* (r. 1872 — 1878) po krajach między rzekami Limpopo i Zambe

a w szczególności jego pobyt w kraju plemienia Marotse-Mambunda, dalej nieszczęśliwa wyprawa *jezuitów*, osiadłych w państwie Matebele do państwa Umzili (do kraju Gaza) 1880 r. i współczesna, również niepomyślna wyprawa angielskiego kapitana *Phipson-Wybrantsa* tamże (podróżnik ten bowiem, podobnie jak *O. Law*, kierownik wyprawy jezuickiej, zmarli na febrę) oraz w też same okolice podjęta wyprawa misyonarzy z *Boston Missionary Society* r. 1881. Ze wschodu natomiast przedsiębrali wyprawy: anglicy, geograf *Johnston* i geolog *Thomson* do jeziora Nyassa, do którego jednak z powodu śmierci Johnstona tylko sam Thomson doszedł, podobnie jak z tamtąd do jeziora *Tanganyika* (1879 r.); współcześnie prawie anglik inżynier *Stewart* z angielskiej stacyi misyjnej „Liwingstona" nad jeziorem Nyassa do Udżidżi nad jeziorem Tanganyika; misyonarz francuzki *Debaize* z Zanzibaru do jeziora Tanganyika (1878 — 1879), gdzie wszakże śmierć stawiła tamę dalszemu jego na zachód postępowi; włosi: margrabia *Antinori*, *Cecchi* i *Chiarini* do Schoa w Abisynii (r. 1876), gdzie pierwszy jeszcze po dziś dzień oddaje się badaniom zoologicznym i etnograficznym, podczas gdy jego towarzysze, zamierzywszy sobie dotrzeć z Abisynii do jeziora Wiktoryi (Ukerewe) r. 1878, ujrzeli się z powodu oporu, jaki znaleźli ze strony plemienia Galla (1), zmuszonymi pomyśleć już o odwrocie z okolic Kaffy; *J. Maria Schuwer* z Egiptu do siedzib zachodnich plemion Galla r. 1881. Nad górnym Nilem nareszcie—obok badań niezmordowanego p. *Marno* z Austryi — szczególniejszej wagi były w tym czasie: wyprawa Dra *Emina Beya*, gubernatora prowinncyi egipskich nad równikiem, do krajów między jeziorami Wiktoryi i Alberta (Mwutan) oraz wyprawa rossyanina *Dra Junkera*, czynnego już od dłuższego czasu nad Nilem, do siedzib plemion Niam Niam (Sandeh) i Monbuttu na zachód od jeziora Alberta.

Największą ze względu na przebytą przestrzeń była z pomiędzy wszystkich tych wypraw najnowszych wyprawa włoska, podjęta kosztem i za inicyatywą księcia *Giovanni Borghese*, w której obok samego jej promotora wzięli udział *Dr. Pelegrino Matteucci* i oficer marynarki włoskiej *Massari*. Opuściwszy Rzym w Lutym r. 1880, udali się oni przez Suez do Suakinu, portu egipskiego nad Morzem Czarnem, ztamtąd przez Chartum nad Nilem do Kordofanu, a w dalszym ciągu do

---

(1) Cecchi dostał się nawet do niewoli na 14 miesięcy.

Darfuru. Ponieważ ks. Borghese postanowił z El-Fascer, stolicy Darfuru, powrócić przez Egipt do Włoch, przeto rozwiązanie dalszej części zadania podjętej wyprawy przypadło odtąd samemu Matteucciemu i Massari'emu. Chodziło mianowicie o przebycie państw Wadaj i Bornu i o powrót do Europy bądź to przez Saharę i Trypolitanią, bądź też, jeżli się uda, przez okolice dolnego Nigru. Wyjąwszy wielkie zrazu trudności, jakie podróżni mieli do zwalczenia, zanim zdołali uzyskać pozwolenie sułtana Wadaju do wkroczenia na jego terytoryum, podróż ich miała zresztą przebieg zupełnie pomyślny, tem pomyślniejszy, że nie potrzebowali już wracać mozolną drogą karawanową przez pustynne przestrzenie Sahary do Trypolitanii, lecz z Bornu udali się wprost na zachód i południowy zachód przez Kano i Nupe nad dolny Niger i Nigrem aż do jego ujścia, gdzie 1-go Lipca, 1881, wsiedli na parowiec angielski „Coanza," idący do Liverpoolu. Szkoda tylko; że radosna wieść, jaka się natychmiast po uczonym rozbiegła świecie o dokonaniu przez tych dzielnych włochów pierwszego dopiero przejścia Afryki w poprzek w jej najszerszym pasie, zbyt rychło została zakłóconą drugą, bolesną wieścią o śmierci tego, któremu po powrocie do Włoch największy właśnie tryumf miał przypaść w udziale, zarówno wśród ziomków jak w gronie niebawem potem zgromadzonych na kongresie weneckim geografów, t. j. Dra. Matteucciego. Umarł bowiem już 8 Sierpnia w Londynie na gwałtowną febrę, której zaród śmiertelny przyniósł snać ze sobą z Afryki, pomnażając tylko—podobnie jak zmarły Johnston, pułkownik Flatters, misyonarz Debaize i tylu innych—o świeże karty zbyt szybko grubiejącą księgę nekrologów o wydartych przedwcześnie nauce pionierach geografii i cywilizacyi.

Lecz w naturze wielkich dzieł leży, że wielkich domagają się ofiar i że ofiary te zrażać tylko mogą maluczkich.

Tem chlubniejsza dla nas, że w zastępie nowych ochotników, skorych podjąć brzemię nierozwiązanych jeszcze przez poprzedników zadań, stają tym razem reprezentanci i tej narodowści, o której pracach na polu geograficznych badań i odkryć—prócz zaledwie kilku nazwisk—w ogóle nic się nie słyszy, polacy, i—jak zwykle—zamierzają i w tym wypadku natychmiast przypuścić szturm do najobronniejszego miejsca twierdzy afrykańskiej—do samego jej jądra. Gdzie przed kilku laty projektował sobie wtargnąć francuz hr. Semellé, a gdzie dziś usiłuje wedrzeć się niemiec Flegel rzeką Benue, dokąd Stecker w myśl chwilowego planu Towarzystwa afrykańskiego niemieckiego miał się udać z Bor-

nu i dokąd według projektu, jeszcze w r. 1879 postawionego, sam prezydent Towarzystwa geograficznego baskiego, Manuel Iradier, zamierza rzeką Ogowe torować sobie drogę, tam, t. j. w okolice, rozlegające się po obu stronach równika między górnym biegiem rzek Schari, Benue, Ogowe i Uelle i średnim biegiem Kongo, zamierza p. *Stefan Szolc Rogoziński*, oficer marynarki, wraz ze swymi towarzyszami: oficerem marynarki Janem Budziłowskim, meteorologiem Leopoldem Janikowskim, geologiem Klemensem Tomczykiem, inżynierem Kabusem, malarzem Stanisławem Kiernickim, zoologiem prof. E. Likatą oraz z francuzem (oficerem marynarki) L. Vernier i włochem Gustawem Bianchim (który z Matteuccim odbywał już r. 1879 podróż do Abissynii) zwrócić swą badawczą pracę i to najprostszą drogą, po przez góry kameruńskie.

W rzeczy samej słusznie można nazwać tę okolicę najobronniejszą i najtrudniej dostępną w centralnej warowni afrykańskiej. To zabójcze febry na wybrzeżu, to ludożercze plemiona, zaraz na wstępie do tej krainy rozsiadłe, to znowu wał gór wybrzeżnych kameruńskich, których szczyty wspinają się powyżej 3,000 metrów, to nareszcie sama dziewiczość kraju, nie dotkniętego jeszcze stopą żadnego europejczyka—oto czynniki, które złożyły się i na to szczelne zamknięcie oznaczonej krainy i na tę tajemniczość, jaka ją zalega. A jednak jak żadnej nauce nic nie wolno i nie można pomijać, tak samo i geografii, oddającej się badaniu tak zwartej i niepodzielnej całości jaką jest ziemia, nie podobna cofać się przed jakąbądź zawadą, czyli nią groźna falanga lodów polarnych, czy nieprzebyte lasy strefy gorącej i najwięcej nawet barbarzyńscy jej mieszkańcy. Właśnie zaś dla ostatecznego rozpoznania całego lądu afrykańskiego nie posiada dziś bezsprzecznie żadna jego kraina równie wielkiego znaczenia, jak ta, o której mówimy, a gdzie, jak już w r. 1863 Petermann nie bez przyczyny orzekł, „jednoczą się najważniejsze pytania tak co do geoplastyki, jako też hydrograficznego systemu Afryki.“ Dopiero, gdy uda się zbadać czyli tam rozlega się kotlina czyli też wyżyna lub teren pofałdowany pasmami gór, gdy się okaże, w jaki sposób ta lub owa plastyczna formacya przechodzi w znane już części Sudanu środkowego, dopiero wtedy możemy zyskać należyte wyobrażenie o ustroju pionowym Afryki, podobnie jak wtedy dopiero rozjaśni się nam ostatecznie sfinksowy dotychczas system rzek afrykańskiego środka, gdy narysują się w nim z całą wyrazistością działy wód i wyłonią się na jaw te jeziora, o których istnieniu głuche wieści snać nie darmo dochodziły już do uszów arabskich podróżników *Mohammeda el Tunsy* (1805 r.) *i Teimy* (1821 r.), podróżnika niemieckiego *Bartha* (1849 r.), misyonarza *Köllego* (1853 r.), hr. *Esceyraca de*

Lauture (1854 r.), *Walkera* (1872 r.) i kontradmirała francuzkiego *Fleuriot de Langle* (1868 r.). Wtedy także odsłoni się i dla botanika i zoologa całokształt form i typów flory i fauny afrykańskiej, jak i dla etnografa ostatnie przybędą ogniwa do łańcucha jego dotychczasowych badań nad rasą murzyńską.

Przyczynić się do tego rodzaju naukowych zdobyczy i uszczuplić o ile możności przestrzeń tej kartograficznej próżni, jaka tak rażąco bije w oczy z map Afryki—oto i najkrócej wyrażony cel, jaki sobie stawia wyprawa p. Rogoziskiego, przez to samo stając w rzędzie wypraw afrykańskich najczyściej badawczo-odkrywczych.

Oby tylko temu pięknemu celowi wyprawy jak najobfitszy towarzyszył plon!

Przy powszechnem zaniedbaniu, w jakiem się u nas geografia znajduje, przy braku najskromniejszych nawet wiadomości o tem, co, jak i dlaczego dzieje się na rozległem polu jej badań dzisiejszych, można się było z góry spodziewać, że projekt p. Rogozińskiego zostanie przez połeczeństwo polskie przyjętym sztywnie, chłodno i obojętnie. Dla nielicznych u nas przyjaciół ziemioznawstwa nie było również żadną niespodzianką, że gdy p. Rogoziński, który sam na swą wyprawę co mógł ofiarował, odwołał się celem uzupełnienia potrzebnych w tej mierze funduszów do pomocy swych ziomków—chodziło o 10,000 rubli!—znalazł podobno u nich tylko „wyrazy życzliwości,“ a uznanie i poparcie — za granicą. Co przecież najwięcej musiało dotknąć tych co z powołania lub zamiłowania starają się mieć jasny pogląd na charakter i znaczenie dzisiejszych prac geograficznych, to to, że ogół nawet wykształcony nie oceniał należycie doniosłosci jego wyprawy.

„Z afrykańskich odkryć—powiedziano (1)—ani nasz handel, ani nasz przemysł nigdy nie skorzysta. Na co warszawskiemu kupcowi szukać zysków niepewnych w dalekiej Afryce, kiedy cały wschód europejski i azyatycki stoi mu otworem, jako naturą rzeczy wskazane pole zbytu dla polskich towarów? Gdyby tedy pan Rogoziński *w celach nau-*

(1) P. Fejleton „Czasu“ nr. 33 i 34 z dnia 10 i 11 Lutego 1882 r.

kowych i handlowo geograficznych wyprawę do środkowej Afryki organizował, mógłby liczyć na powszechniejsze w Polsce poparcie. Tymczasem, wybierając się do Afryki, p. Rogoziński spełnia tylko z wrodzoną swemu narodowi bezinteresownością, bezwiednie może, odwieczną i historyczną misyą polaków poświęcania się na dobro i korzyść innych narodów.“

Zaiste! pomięszanie pojęć i rzeczy w tych słowach niezrównane. Nie przeczymy, że wyprawy do Afryki nie będą bez walnych korzyści handlowych i to w pierwszej linii dla narodów żeglarskich; nie chcemy przeczyć nawet, że widoki przyszłych zysków są niemałą dźwignią dzisiejszych afrykańskich ekspedycyj. W naturze już bowiem wypraw geograficznych leży, że roztwierają nowe źródła i nowe ujścia produkcyi, że zbliżają ludy do siebie i nawięzują miedzy niemi stosunki handlowe. Ale czyż korzyści jednych nie są zyskiem ogółu? Odkrycie drogi na okół Afryki przez Portugalczyków lub Ameryki przez Hiszpanów nie byłoż jednocześnie zdobyczą całego cywilizowanego świata na każdem polu i w każdym kierunku? Albo znowu sąż widoki handlowych korzyści jedyną pobudką dzisiejszych wypraw geograficznych w ogóle a afrykańskich w szczególności? Nie dośćże wyraźnie uderza nas w nich charakter cywilizatorski z jednej, a ściśle umiejętny, odkrywczo badawczy z drugiej strony? Gdzież więc powód spychania wyprawy p. Rogozińskiego z charakteru odkrywczo badawczej, do rzędu kupieckich tylko, czem być nie zamierza, i gdzież powód znowu gołosłownego przesądzenia, że z afrykańskich odkryć ani nasz handel, ani nas przemysł nigdy nie skorzystają?

Przypuściwszy jednak nawet, że ani pośrednio, ani bezpośrednio żadna polska wyprawa „*kupiecka*“ do Afryki nie obiecuje „kupcom warszawskim“ przynieść jakichkolwiek owoców, czyż wynika z tego, byśmy już wyłącznie i jedynie takie mieli popierać lub organizować wyprawy, któreby nas wprost do jakiejś obiecanej azyatyckiej czy nie azyatyckiej prowadziły Kalifornii, a mieli się wyrzec jakichkolwiek i kiedykolwiek wypraw geograficznych naukowych? Mieszając zaś pojęcie wypraw handlowych z pojęciem wypraw cywilizatorskich i badawczo-odkrywczych, czyż nie wydajemy jednocześnie najniepochlebniejszego na siebie wyroku, żeśmy podobno albo nigdy nie mieli poczucia, albośmy je dziś całkiem zatracili, że mianowicie geografia przestała już z dawna być na usługach handlu, że dziś raczej kupiec z niej a nie ona z kupca korzysta, że przeto wypraw handlowych—z wyjątkiem naturalnie tych, które, zwrócone do okolic (nie kupcom lecz geografii) nieznanych, muszą być z konieczności także badawczemi—nie podobna dziś do

geograficznych zaliczać, jak nikt do geograficznych nie zalicza podróży turystów lub sportsmanów udających się choćby na Szpicbergi, do Sahary lub w Himalaje, że tem samem jest co najmniej rażącym archaizmem i anachronizmem naginać wyprawy geograficzne do poziomu wypraw kupieckich i na odwrót wyprawy kupieckie, projektowane do okolic już dostatecznie geografii znanych, wyśrubowywać do znaczenia wypraw geograficznych.

Wreszcie zapytać się godzi, gdzie ta pewność, że kontrprojekt wyprawy polskiej do Azyi, który *ex improvisu* wyprowadzono *comme un chaval de bataille*, tak dalece obiecuje nam strząsać gotowe złote jabłka na obszarach Syberyi i Turkestanu rossyjskiego, liczących w przeciwieństwie do 200 milionowej ludności całej Afryki, zaledwie 10 do 11 milionów mieszkańców? i gdzie ta pewność, że w Azyi rossyjskiej—bo dalecy jesteśmy od posądzania autora projektu, że mówiąc o Azyi, miał także na myśli Indye angielskie i Chiny—nie „będziemy się już poświęcać na dobro i korzyść innych narodów bezinteresownie i bezwiednie?“ Czy nie wiadomo, ile to już podróżnych najrozmaitszej narodowości stąpało po tych obszarach, lub czyż tajnem nam w Azyi zażarte współzawodnictwo handlowe Rossyi z Anglią? Nie czujemyż, jak zatem późno i z jak małemi szansami chcemy się dostać między pierwszorzędnych rywali handlu azyatyckiego? Tam, gdzie nadto spiesznie postępującej kolonizacyi rossyjskiej przyświeca wielka idea posłannictwa narodowego, tam niestety, nie miejsce już dla zakładania polskich faktoryj kupieckich, tam może być jedynie mowa o zbywaniu wyrobów przemysłu polskiego, jeźli przemysłowiec polski będzie produkował dobrze i tanio a więc konkurencyą z przemysłem obcym wytrzyma, i jeźli kupiec polski więcej niż dotychczas będzie się uczył geografii handlu, która mu wszelkich potrzebnych dat, już gotowych, podać nie omieszka.

Żądanie wypraw do Azyi, które nie wiadomo, dla czego obdzielono w tym wypadku epitetem „naukowych,“ wypraw mających na oku edynie „interesa naszego handlu i przemysłu“ jest więc chyba objawem illuzyi i przeoczenia, że wyprawy takie nie byłyby już geograficznemi, bo nie byłyby podjętemi w interesie umiejętności lub cywilizacyi, lecz po prostu tylko i wyłącznie w interesie tych lub owych firm „kupców warszawskich.“ Słowem—wyrzekamy się stanowczo wypraw czysto naukowych do Afryki, rozumiemy tylko bowiem wyprawy utylitarne, kupieckie, a patrzymy z uśmiechem politowania na wyprawy „kupieckie“ polskie do okolic, będących—jak powiedziano—teatrem współzawodnictwa kupieckiego świata francuzkiego i angielskiego, bo chcieli-

byśmy hazardować wyprawy kupieckie w dziedziny bez porównania gorętszej rywalizacyi handlowej między Rossyą i Anglią.

Wobec tego nie pozostaje jak tylko zaznaczyć, że chociaż byłby już wielki czas zerwać z naszą dotyczczasową abstynencyą na polu ogólno-cywilizacyjnych dążeń i działań, na polu, na którem podobno najłatwiej nam dowieść w obliczu świata naszej żywotności, że wszelki już drobny wydatek na cele powszechnego postępu i uniwersalnych zdobyczy naukowych odstrasza nas i zniechęca; że wygodniej nam przypatrywać się z poza parkanów i rogatek naszych poświęcaniu się, ofiarności i zdobyczom naukowym innych narodów i wyczekiwać zasklepionym w naszych ekonomicznych interesach, rychłoli z tych ofiar i usiłowań i na nasze niwy spadnie pośrednio czy bezpośrednio—ale dojrzały, gotowy już owoc; że nie mamy między sobą Diksonów i Sibiriakowów i że ciągle jeszcze wolimy uczestniczyć na turfach w międzynarodowych wyścigach konnych, niż przyczynić się marną sumką do wyekwipowania pierwszej polskiej wyprawy, skierowanej ku pierwszorzędnej dziś arenie międzynarodowego turnieju naukowego.

Kraków, w Marcu 1882 r.

Dr. Franciszek Czerny.
